

Ludwik Muzyczka, ps. „Benedykt”
Kazimierz Pluta-Czachowski, ps. „Kuczaba”

Prawda i nieprawda o Armii Krajowej (cz. 2)¹

Dotychczasowy rozwój polemiki wywołanej naszym pierwszym artykułem, obok kwestii merytorycznych, w których wypowiadamy się dalej, nasuwa szereg uwag o charakterze [...] formalnym.

Faktem jest, że ludzie w Polsce doprowadzili do mistrzostwa, jeszcze za czasów okupacji, sztukę tego, co określa się mianem „czytania między wierszami”. Ten zwyczaj, przyjęty nazbyt może ochoczo przez wielu naszych publicystów, utrudnia mocno prowadzenie polemik opartych na rzetelnym wczytaniu się w tekst kontrdyskutanta. To czytanie „między wierszami” ujawnili niektórzy z naszych szanownych dyskutantów, co pozwalało im na wyciągnięcie fałszywych wniosków i na niewybredne wycieczki osobiste pod naszym adresem. Symbolu wręcz nabiera fakt, że tygodniowy przegląd prasy, w którym zamieszczona została notatka o naszym artykule, Redakcja „Nowej Kultury” zatytułowała „Między wierszami...”. W tej dziedzinie należałoby, oczywista w miarę możliwości piszącego, wrócić do starej prawniczej formuły: *nihil in seta, nihil in mundi*² - co należy rozumieć, że jeśli czegoś nie napisaliśmy, to widać nie chcieliśmy tego napisać.

Niektórzy dyskutanci uznali, że artykuł nasz to „wyraźny akt polityczny”, że chodzi o jakieś bliżej nieokreślone cele polityczne we współczesnej rzeczywistości, że występujemy żeby tworzyć „mit Armii Krajowej” jako jej przedstawiciele, nie wiadomo, czy dostatecznie legitymowani.

Oczywista sprawa właściwej wartości Armii Krajowej jako całości ma dzisiaj wydźwięk polityczny, ale tylko dlatego, że tych wartości odmawiano Armii Krajowej przez kilkanaście lat ubiegłych.

Problem Armii Krajowej, jak to słusznie podkreśla za nami Kazimierz Koźniewski („Przekrój”), należy już tylko i wyłącznie do historii i nikt z nas nie zamierza tworzyć jakiegś siły o znaczeniu partyjno-politycznym na bazie b. Armii Krajowej. Armia Krajowa, część składowa Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, siła zbrojna polskiej konspiracji, przestała istnieć, a jej dzieje należą do przeszłości. Ale o tej przeszłości mamy prawo i obowiązek mówić i pisać, bowiem ta przeszłość należy do historii naszego narodu. Kraj chcący mieć przyszłość, musi nawiązać do przeszłości. Za narodową własność zaczynamy z powrotem uważać całą naszą tysiącletnią przeszłość i wszystkie zmagania o „naszą i waszą wolność”, bo w ten sposób wzmacniamy siły narodu. Organizacja Armii Krajowej należy do przeszłości, należy do historii, ale idee przyświecające Armii Krajowej, idee walki o niepodległość, o suwerenność, idee poświęcenia się dla ojczyzny do granicy ofiary z własnego życia są nadal aktualne, bez względu na ustrój państwa. W polskiej historii współczesnej jest poważna luka: brak prawdy o Armii Krajowej. Dyskusja, którą pobudziliśmy ma na celu tylko i wyłącznie dążenie do stworzenia warunków dla powstania prawdziwej historii naszego narodu w latach 1939-1945. Zbyt wiele jest jeszcze sfabrykowanych oszczerstw, sfabrykowanych dokumentów, spraw niejasnych, zbyt wiele decyzji i ich źródeł pozostaje w cieniu, byśmy ten zamiar uważali za mało istotny. Ponownie podkreślamy, że każda relacja rzeczywistego uczestnika wydarzeń historycznych, o którym mowa, winna być ogłaszana w specjalnych wydawnictwach lub przechowywana w odpowiednich archiwach, aby umożliwić

1 „Prawda i nieprawda o Armii Krajowej” (2), b.d. (BU 01224/1645, Kazimierz Pluta-Czachowski, cz. 1, s. 59-85).

2 Wg Kazimierza Bociana jest to cytat zniekształcony. Prawidłowa forma (opinia konsultowana z prof. Albertem Gorzkowskim) to prawdopodobnie: *Nihil insita, nihil in mundo*, co znaczy „Co nie jest załączone [jako dowód, można też chyba tłumaczyć jako zapisane], nie istnieje na świecie [nie ma tego w ogóle]”. Zniekształcenie może pochodzić od osoby, która przepisywała na maszynie tekst z pisma ręcznego.

historykom konfrontację z naświetleniem tych wydarzeń przez wielu ich uczestników. W zbieraniu i ogłaszaniu materiałów okresu bohaterskich zmagania narodu polskiego w okresie okupacji, my Polacy jesteśmy daleko w tyle za innymi narodami, jak: Rosjanami, Jugosłowianami, Francuzami, Holendrami, Belgami - a nawet za Niemcami (!). Szczególnym przykładem troski o honor narodu, o strawę dla pokoleń przejawili Czesi, którzy z tragedii Lidic³, publicystyką, literaturą, sztuką, wreszcie nieustanną propagandą poza własnym krajem, potrafiliby uczynić znany w całym świecie symbol niezłomności, bohaterstwa i cierpienia narodu czeskiego w walce o wolność z barbarzyństwem hitlerowskim.

Warto jest przytoczyć w tym miejscu wywiad korespondenta „Völkischer Beobachter” Kleiesea z gubernatorem generalnym Hansem Frankiem w dn. 6 lutego 1940 r.

Kleies: Byłoby może ciekawie określić różnice między Protektoratem (Czech i Moraw) a Gubernią Generalną.

Frank: Mogę panu plastycznie określić różnice. W Pradze wywieszono np. wielkie, czerwone plakaty z wiadomością, że dzisiaj rozstrzelano 7 Czechów. Powiedziałem sobie wtedy - gdybym o każdym siedmiu rozstrzelanych Polakach chciał rozwiesić plakaty, to lasy polskie nie starczyłyby na wyprodukowanie papieru na takie obwieszczenia. Tak musieliśmy krótko ująć cugle. „Dziennik Hansa Franka”, S. Piotrowski, str. 419.

My, mający na koncie setki Lidic, tysiące wspaniałych akcji bojowych i dziesiątki tysięcy poległych ich uczestników, nie jesteśmy znani z tej strony nie tylko światu, lecz nawet większości własnego społeczeństwa, a co gorsza nieznanymi naszej młodzieży. Potwierdzeniem tego są wypowiedzi dyskutantów, że głoszone przez nas tak niedawno, a tak doniosłe fakty z życia narodu, są niezrozumiałe nie tylko dla mas czytelników, ale także i dla nich - publicystów. Wbrew jednak ich twierdzeniom, że podawanie faktów historycznych, dat, nazwisk, pseudonimów itp. jest nużące i nieinteresujące, były akowiec i nie-akowiec chce wiedzieć i ma prawo dowiedzenia się, jak rzeczywiście wyglądał okres okupacji. Prawdziwy, bez 'lakiernictwa", ale i bez fałszerstw. Młodzież na przykładach historii okresu okupacji ma wychowywać się na obywateli świadomych obowiązków, a nawet [gotowych do] ofiar z życia dla ojczyzny. Z zadowoleniem możemy stwierdzić, że w ostatnich miesiącach prasa codzienna, szczególnie zaś tygodniki, wiele zainteresowania i miejsca poświęcają wspomnieniom i relacjom z okresu okupacji, w tym działalności bojowej Armii Krajowej. Nie daje to jednak pełnego obrazu bogatej historii AK. Obecnie komisje Ministerstwa Oświaty pracują nad podręcznikami historii i literatury dla szkół. Koniecznym jest, aby w prawdziwym świetle przedstawiały AK w okresie potwornych zmagania narodu czasu okupacji i jej olbrzymi wkład w dzieło walki o wolność Polski.

Z powyższych powodów pragniemy, aby dyskusja o Armii Krajowej toczyła się nadal. Ale od zabierających głos w sprawach Armii Krajowej nadal domagamy się traktowania jej nie z pozycji potrzeb koniunkturalno-politycznych, lecz pod kątem historycznym. Nasz główny adresat - to historyk przyszłych pokoleń⁴.

Nigdy i nigdzie nie uzurpowaliśmy sobie, za przykładem jednego z naszych oponentów, prawa do reprezentowania Armii Krajowej, czy też jej byłych członków. Gdy istniała Armia Krajowa, reprezentował ją Komendant Główny lub wyznaczeni przez niego dla danej sprawy jego przedstawiciele. Armia Krajowa nie istnieje, nie ma też jej reprezentanta. Również nie istnieje związek b. akowców, który by w drodze demokratycznych wyborów wyłonił zarząd mający prawo

3 Po zamachu na Rainharda Heindricha Protektora Rzeszy (27 V 1942) Niemcy dokonali 10 VI 1942 eksterminacji ludności cywilnej we wsi Lidice, koło Pragi. W sumie zginęło 340 osób.

4 Wszystkie podkreślenia - w oryginalnym maszynopisie.

reprezentowania swych członków. W tym stanie rzeczy my obaj reprezentujemy wyłącznie samych siebie, ale na równi z każdym byłym akowcem mamy prawo zabierania głosu w sprawach naszej historii. Że stanowisko zajęte dotychczas przez nas nie było odosobnione, świadczą dziesiątki listów otrzymanych przez nas od byłych członków AK i to tak ze szczebla Komendy Głównej, okręgów, młodszych oficerów, jak i szeregowych.

W swej wytrawnej polemicznej i utrzymanej na właściwym mu poziomie replice płk Rzepecki stwierdził, że nie znamy zagranicznych publikacji na temat AK, że nie posługujemy się dokumentami, które on ma przeważnie (jak Telimena) w biurku i że ufamy jedynie swej pamięci. Z prawdziwą pokorą, jak przystało na „pułkowników z Tygodnika Powszechnego” (tytuł artykułu w „Żołnierzu Polskim”) przyznajemy się do tego ubóstwa i wcale tego faktu nie ukrywaliśmy w pierwszym naszym artykule. Tak się złożyło, że z dokumentami AK, względnie z takimi, które nam jako autentyczne dokumenty akowskie przedstawiano, stykaliśmy się przez szereg lat w warunkach specyficznych, mało zachęcających do pracy historycznej, bo w więzieniach. Zresztą przeczymy stwierdzeniom, że do tych dokumentów nie mieliśmy i nie mamy nadal zaufania, bez ich uprzedniego zweryfikowania. Szczerze ubolewamy, że nie mamy, jak płk Rzepecki, dostępu do akt archiwalnych Biur Historycznych i że niedostępne są nam również zagraniczne wydawnictwa dotyczące konspiracji w kraju (z wyjątkiem tomu III - o AK⁵). Czynienie więc nam zarzutu, że w sytuacji, w jakiej jesteśmy, posługujemy się zawodną pamięcią, jest ze strony Rzepeckiego jednym z chwytów polemicznych, nad których pozostałą, równie wartościową częścią, przechodzimy w ogóle do porządku. Skrupulatnie kontrolowane wspomnienia uczestników konspiracji będą w wielu dziedzinach głównym materiałem historycznym, z powodu poważnych zniszczeń dokonanych w archiwach akowskich. Zaznaczamy, że osoba p. Rzepeckiego nie była i nie jest dla nas celem polemiki „dich an sich”. W naszym artykule pierwszym chodziło tylko o konfrontację głoszonych pewnych jego poglądów z prawdą o Armii Krajowej oraz o przedstawienie tkwiących w AK wartości państwowotwórczych dotychczas negowanych lub wręcz ukrywanych, z wyraźną szkodą dla interesu narodowego.

Ponieważ Rzepecki wiele uwagi poświęcił naszemu stylowi pisania, w czym ma niewątpliwie słuszość, prosimy czytelników naszych artykułów, aby szukali w nich historycznych danych, nie ozdobionych ani retoryczną swadą, ani literackim zacięciem. W tej dziedzinie oświadczamy to bez wahania, nie zamierzamy rywalizować z jakże doświadczonego w sztuce efektów polemicznych autorem „Mówi dokument”.

Nasz poprzedni artykuł wywołał obszerną polemikę. Głos zabrali: Maria Turlejska („Gazeta Krakowska” i szereg pism prowincjonalnych), Jan Rzepecki (w dwu numerach „Nowej Kultury”), Wojciech Sulewski („Żołnierz Polski”), Paweł Jasienica („Życie Literackie”), Jerzy Kirchmayer („Życie Warszawy”), Kazimierz Koźniewski („Przekrój”), Henryk Kurotyński (w dwu numerach „Trybuny Ludu”), Włodzimierz Lechowicz („Tygodnik Demokratyczny”) oraz szereg dzienników, których nie wymienimy, a które zamieściły krótsze lub obszerniejsze wzmianki o naszym artykule. Stwierdzić musimy, że zabierający głos w dyskusji ocenili nasz artykuł bądź negatywnie, bądź wrogo. Poza listami otrzymywanymi przez nas od b. akowców, w których wypowiedzieli się oni pozytywnie o naszym stanowisku, dając nam moralną satysfakcję, nikt publicznie nas nie poparł. Wiemy, że pewne urazy i obawy tkwią jeszcze u wielu ludzi, wiemy, że nie łatwo jest zamieścić w prasie artykuł, który redakcja, z takich czy innych względów, uważa za niepożądaną. Pisząc poprzedni artykuł doskonale przekonaliśmy się o trudnościach związanych z jego opublikowaniem. Dość powiedzieć, że kosztowało to nas osiem miesięcy starań w redakcjach. Umieszczenie obecnego artykułu też do zadań łatwych nie należało. Przygotowani byliśmy na wrogi przyjęcie głoszonych przez nas tez, bowiem problem AK, jeśli idzie o jej oblicze ideowe i rolę „góry”, został

5 Chodzi o tom III opracowania *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, Londyn 1950.

już dla wielu ludzi i ośrodków dawno przesądzony. Musieliśmy brać pod uwagę niepopularność publicznej dyskusji pomiędzy ludźmi AK, wzbudzającej tyle radości u przeciwników AK. Wiedzieliśmy, że możemy wpaść w konflikt nie tylko z przeciwnikami, ale nawet z przyjaciółmi. Jednakże, ze względu na wagę zagadnień, które muszą być wreszcie prześwietlone, nie poszliśmy na żadne kompromisy. Żadne inwektywy, zastraszania nas rezolucjami, żadna „uliczna łacina”, żadne wzywianie nas do zaniechania polemiki - nie powstrzymają nas od mówienia prawdy o Armii Krajowej. Tak bowiem rozumiemy obowiązek spoczywający na ludziach tworzących konspirację w okresie okupacji i współodpowiedzialnych za działalność AK.

Spomiędzy wspomnianych artykułów, jakie ukazały się w związku z ogłoszeniem naszego pierwszego artykułu, najpoważniejszym, pod względem omówienia całości wywodów zamieszczonych w naszym artykule, był artykuł Marii Turlejskiej. Ponieważ autorzy innych artykułów, omawiając niektóre tylko nasze wypowiedzi, dali wyraz identyczny lub zbliżony do sformułowań M. Turlejskiej, postanowiliśmy jej artykuł przyjąć za podstawę do dalszej dyskusji, dając tym samym odpowiedź i innym dyskutantom. Czynimy wyjątek tylko w stosunku do artykułu P. Jasienicy i H. Korotyńskiego, którzy poruszyli zagadnienia dodatkowe.

Zagadnień poruszonych przez M. Turlejską i innych dyskutantów jest kilkadziesiąt. Na wszystkie należałoby dać odpowiedź. Ale, gdy zarzut można sformułować w jednym zdaniu, to odparcie zarzutu oczywista nie gołosłowne, wymaga wielu zdań. W jednym, czy dwu artykułach niepodobna tego uczynić, a ponieważ nie wiemy, czy znajdziemy miejsce na dalsze głoszenie naszych wywodów, postaramy się w niniejszym artykule naświetlić najpoważniejsze zagadnienia, które dla wielu innych stawianych AK zarzutów będą miały również znaczenie. Tymi zagadnienia są: legalność rządu emigracyjnego, odpowiedzialność AK za politykę okresu okupacji, dzielenie AK na „górze i „dół”.

Praktyki okresu łamania praworządności w Polsce wymagały propagandowego uzasadnienia represji stosowanych względem ludzi z AK. Już w roku 1946 wydany został podręcznik dla użytku służbowego aparatu bezpieczeństwa, śledczego i prokuratur, w którym zamieszczone były „prawdy” o Armii Krajowej i innych organizacjach czy grupach działających w okresie okupacji. Rozkazy i propaganda tak głęboko wbijały tę „prawdę” w mózgi oficerów śledczych, prokuratorów i członków sądów, że wbrew faktom i dowodom sporządzali fałszywe oskarżenia i wydawali niesprawiedliwe wyroki. Te „prawdy” głoszone latami, omawiane w prasie, popularyzowane w broszurach, prezentowane opinii publicznej na pokazowych procesach, przyjęte zostały przez wielu ludzi, nawet dobrej woli, ale bezkrytycznych, jako istotne prawdy. Uwierzyli w nie tak mocno, że nawet zmiany, jakie zaszły w Polsce od VII-ego, a szczególnie VIII-ego Plenum KC PZPR, pozwalające m.in. na swobodę niegłoszenia fałszów, nie wpłynęły na ich postawę i rozumowanie. W ocenie zjawisk i faktów dotyczących Armii Krajowej posługują się oni nadal opiniami i twierdzeniami o charakterze propagandowym, zamieszczonymi we wspomnianym urzędowym wydawnictwie, a dalekimi od prawdy historycznej. Poruszamy tę sprawę dlatego, że niektórzy polemizujący z nami (i nie z nami) posługują się nadal sloganami, które już się zdewałuowały. U ludzi złej woli slogany te mają nawet dużą wartość: nie zmuszają do pracy badawczej, do myślenia w ogóle, a krytycznego w szczególności, do formułowania własnych sądów, a przez posługiwanie się „receptami” dają możliwość zwymyślenia kontradyskutanta. Wystarczą wówczas etykiety „sanator”, „ciągoty piłsudczykowskie”, „reakcja”, „obskurantyzm”, „lakiernictwo” itp., aby zagadnienie, zdaniem szanownego dyskutanta, zostało wyczerpująco wyjaśnione.

W naszym pierwszym artykule stwierdziliśmy w jednym miejscu, że jednym z podstawowych założeń, które reprezentowały koła inspiratorów konspiracji, było oparcie się o

pogląd, że w klęsce wrześniowej ponieśliśmy tylko klęskę militarną, podczas gdy politycznie odnieśliśmy na razie sukces. Sukcesem tym było związanie się Polski sojuszem z Państwami Zachodnimi, które w dalszym ciągu prowadziły wojnę, dzięki czemu Polska mogła liczyć na ostateczne zwycięstwo.

W związku z tym naszym stwierdzeniem Paweł Jasienica w artykule „Skala gry” („Życie Literackie”) oświadcza: „Jeśli taki pogląd naprawdę obowiązywał w kołach inicjatorów konspiracji, to trudno gorzej. Bo należało się zastanowić nad tym, że na sukces w wytworzonej w roku 1939 sytuacji mogli liczyć tylko nasi >sojusznicy - bez nas<”.

W artykule Jasienicy w tymże „Życiu Literackim” pt. „Dzieje i historia” czytamy: „Anglia dała nam >gwarancję< po to, ażeby zmusić Hitlera do odroczenia planów wojny przeciw Zachodowi i pchnąć go na Wschód”.

Jeżeli Zachód miał istotnie takie zamiary, to dlaczego Anglia i Francja wypełniły swój obowiązek sojuszniczy wobec Polski i dlaczego wypowiedziały wojnę Trzeciej Rzeszy? A jeśli traktowały ten obowiązek jako formalność i zamaskowanie gry wobec świata nie rezygnując z pchnięcia Hitlera na Wschód, to dlaczego nie skorzystały z oferty pokojowej Hitlera, zawartej w jego mowie z 6 października 1939 r., wygłoszonej na specjalnej sesji Reichstagu i nie pozostawili Hitlerowi wolnej ręki w rozprawieniu się z ZSRR? Pokusa była duża: przecież Hitler gwarantował Anglii i Francji nienaruszalność ich interesów. Odpowiedzi na te propozycję były ze strony Anglii i Francji wyraźne: Chamberlain oświadczył w dniu 12 października 1939 r., „że dowodem szczerości dążenia Niemiec do pokoju mogą być tylko fakty, a nie słowa, a warunkiem *sine qua non* jest wolna i zabezpieczona przed groźbą agresji Europa. Daladier w przemówieniu radiowym stwierdził, „że jeśli Niemcy istotnie pragną pokoju, to muszą zrozumieć, że bezpieczeństwo narodów oparte być musi na gwarancjach wykluczających możliwość zdradzieckich napaści i kładących tamę zamachom na wolność innych narodów.”

Nigdy i nigdzie nie przecenialiśmy „przyjaźni” sojuszniczych wobec Polski i narodu polskiego. Zawsze wiedzieliśmy i braliśmy pod uwagę, że granicą tej „przyjaźni” jest interes własny poszczególnych sojuszników. Również nie możemy przyjąć zarzutu, że nie przewidzieliśmy rozwoju zdarzeń i ostatecznego rozwiązania tragedii rozpoczętej we wrześniu 1939 r. Niech nas w oczach autora artykułu „Skala gry” usprawiedliwi fakt bezsporny, że w całym świecie nie znaleźlibyśmy polityka, który w roku 1939 prawidłowo przewidywał sytuację, jaka wytworzy się w najbliższych latach II wojny światowej.

Jasienica w artykule „Dzieje i historia” twierdzi, „że zgoda na przemarsz wojsk radzieckich przez Polskę w niczym by naszych losów nie zmieniła”, w artykule zaś „Skala gry” bardzo ujemnie ocenia pogląd wyrażony przez nas, że przez związanie się Polski sojuszem z państwami, które w dalszym ciągu prowadziły wojnę „politycznie odnieśliśmy na razie sukces”.

Stanowisko zajęte przez Jasienicę jest znane w nauce i nazwano je kiedyś „pesymizmem polskiej historiografii”. Dewizą jego było: „I tak źle, i tak niedobrze”. W tym ujęciu Polska nie ma właściwie żadnych obiektywnych szans istnienia. Widocznie Paweł Jasienica należy właśnie do tej szkoły historycznej. Pesymizmu tej szkoły nie podzielamy tak co do przeszłości, jak i przyszłości Polski.

Natomiast łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądałaby sytuacja Polski po klęsce wrześniowej, gdyby nie była związana sojuszem z Anglią i gdyby sojusz z Francją nie zagrał. Pozostawiona sama sobie (jak Czechosłowacja po Monachium) przestałaby istnieć. Byłyby formalne protesty Zachodu przeciw likwidacji Polski; byłyby zapewnienia o gorących sympatiach dla narodu polskiego i przyrzeczenia pamięci na przyszłość; byłyby akcje organizowania i podtrzymywania stałego niepokoju w naszym kraju, które służyłyby doraźnym interesom państw zachodnich i które kosztowałyby nasz naród olbrzymie ofiary, ale w interesie wolności Polski nie podjęłyby wojny ani

Francja, ani Anglia, ani też tym bardziej Ameryka. W tej perspektywie sojusze Polski z państwami Zachodu, które prowadziły rozpoczętą wojnę, dawały nam możliwość wspólnego zwycięstwa nad Rzeszą Niemiecką, dawały nam nadzieję odzyskania wolności, bez względu na interes, którym kierowali się sojusznicy, zawierając z Polską sojusze i bez względu na ofiary, jakie mieliśmy jeszcze ponieść dla osiągnięcia niepodległości.

Twierdzenie nasze o odniesieniu przez Polskę na razie sukcesu politycznego ocenione zostało przez Jasienicę jako nasz analfabetyzm polityczny, z życzliwą radą nie rozprawiania przez nas o polityce, zaś H. Korotyński ("Trybuna Ludu") z tego samego powodu pomówił nas wręcz o obronę polityki sanacyjnej, mimo że jak stwierdził, „fakty orzekły, iż była to polityka klęski i zguby”. W wypowiedziach obydwu publicystów stwierdzamy niezrozumienie naszego stanowiska. My stanęliśmy na stanowisku zaistnienia pewnego faktu historycznego, do którego należało się ustosunkować, bez względu na to, czy geneza jego powstania była politycznie słuszna, czy niesłuszna. Nasze twierdzenie wyraźnie umiejscowiliśmy w czasie mówiąc „politycznie odnieśliśmy na razie sukces”. Sukces ten widzieliśmy:

1. w wypowiedzeniu i kontynuowaniu wojny z Trzecią Rzeszą przez Francję i Anglię;
2. w ich odmowie zakończenia wojny na warunkach sugerowanych przez Hitlera, a więc w woli prowadzenia wojny, naszym zdaniem, do zwycięskiego końca;
3. w nieuznaniu przez świat zachodni, a przede wszystkim sojuszników zachodnich, „traktatu o granicach i przyjaźni” zawartego 28 września 1939 r. pomiędzy Ribbentropem i Mołotowem [ten punkt został skreślony, nie wiemy, czy przez autorów, czy przez redakcję];
4. poprzez zmiany dokonane na stanowisku Prezydenta RP i rządu w uznaniu przez mocarstwa i państwa świata ciągłości istnienia państwa polskiego i legalnego, w świetle polskich przepisów konstytucji i prawa międzynarodowego, istnienia rządu polskiego poza granicami Polski;
5. w możliwości prowadzenia dalszej walki w kraju i poza nim, w oparciu o pomoc materialną sojuszników;
6. w oddziaływaniu tych faktów na umacnianie postawy narodu polskiego, wykluczającej możliwość jakiegokolwiek współpracy z napastnikiem i okupantem.

Obaj wymienieni publicyści różnią się jednocześnie między sobą w ocenie tego wycinka polityki rządu przedwrześniowego, bowiem gdy Jasienica stwierdza, że „Anglia dała nam >gwarancję< po to, aby zmusić Hitlera do odroczenia planów wojny przeciw Zachodowi i pchnąć go na Wschód”, zaś „rosyjski podpis na polsko-radzieckim układzie wojskowym byłby działaniem po linii interesów Anglii, a nie Sowieców, bo od razu wplątałby je w wojnę”, to H. Korotyński oświadcza, że „właśnie rząd Śmigłego i Becka odrzucał wielokrotnie radzieckie i nie tylko radzieckie propozycje zorganizowania antyhitlerowskiego paktu zbiorowego bezpieczeństwa, a także zawarcia sojuszu obronnego z ZSRR”. Wiemy również, że rząd angielski w wydanej w tej sprawie „Białej Księdze” oraz zeznania złożone przez Ministra Spraw Zagranicznych Francji Daladiera przed rządową komisją badającą politykę Francji przed wybuchem II wojny światowej zrzuciły na rząd ZSRR odpowiedzialność za niedojście w 1939 r. do zbiorowego paktu bezpieczeństwa (*Les Événements survenus en France de 1933 à 1945* [Zdarzenia zachodzące we Francji w latach 1933-1945], Paris 1947 - tom I o stosunkach i rokowaniach moskiewskich). Jeśli dzisiaj jeszcze istnieją różnice w ocenie tych faktów, to tym bardziej kulisy tej sprawy nie były nam znane we wrześniu 1939 r. Ale gdyby i były nam one znane, nie zmieniłoby to wówczas, jak nie zmienia i dzisiaj, poglądu naszego i twórców konspiracji, że w sytuacji zaistniałej we wrześniu 1939 r. sukcesem dla Polski było związanie się sojuszami z Anglią i Francją.

Jedno zjawisko, związane z dyskusją wywołaną naszym artykułem, musi być przede

wszystkim omówione. W dyskusji prowadzonej wzięli udział tacy, których - jak to na innym miejscu wspomnieliśmy - najsilniejszymi argumentami są wymyslenia. Ci nie zasługują w ogóle na uwagę, mimo ich krzykliwości. Nie są groźni ani dla nas osobiście, ani dla sprawy, której jesteśmy rzecznikami. Gorzej jest, gdy dyskutujący ludzie na wysokim poziomie intelektualnym, dla których mamy szacunek mimo istniejących różnic światopoglądowych, dopuszczają się w poważnej polemice chwytów niedozwolonych. Zbyt są poważni i odpowiedzialni, aby można pomówić ich o roztargnienie lub niezamierzoną działalność. Rzecz polega na tym, że „czytając między wierszami” polemizują z nami na tematy, których my nie poruszaliśmy i czynią nas odpowiedzialnymi za stwierdzenia przypisywane nam, ale przez nas nie zamieszczone w naszym poprzednim artykule. Przykłady: „Chodzi im o pełną ideologiczną i polityczną rehabilitację polityki, która patronowała Armii Krajowej i kierowała nią, o stworzenie na nowo legendy, której proces bankructwa rozpoczął się blisko piętnaście lat temu”. W innym miejscu: „Między wierszami można przecież dokładnie wyczytać, że chodzi o apologię polityki rządu emigracyjnego, a w bardzo wielu sprawach - o ideę kontynuacji racji przedwrześniowej”. W innym artykule: „Nawiasowo autorzy dorzucają, że polityka rządów przedwrześniowych także nie była zła, co tylko tę kampanię wrześniową żeśmy przewalili”. W tym samym artykule: „Podejmowane są próby... rehabilitacji polityki emigracyjnego >Londynu<”. Albo: „Autorzy mówią o ideologii, o polityce Armii Krajowej, z rzadka tylko wspominają emigracyjny rząd londyński. Takie ujęcie pozwala im łączyć polityczny kierunek z bohaterskimi czynami żołnierzy AK, pozwala otaczać polityków, a nawet politycznych graczy tym samym nimbem patriotyzmu i ofiarności, jaki zdobyli sobie w społeczeństwie nieustraszeni chłopcy i dziewczęta z AK”. Wreszcie: „Oceniamy spokojnie i rzeczowo politykę >Londynu< (której, jak piszą autorzy, posłuszną była Komenda AK), a nie zasłaniajmy fatalnych błędów i szkód tej polityki żołnierskim płaszczem tych, co walczyli i ginęli po prostu o wolną i lepszą Polskę”.

Wyjątków podobnych moglibyśmy przytoczyć więcej, ale powyższe dla przykładu wystarczą. Stwierdzamy, że w artykule poprzednim i obecnym nie zajmowaliśmy się i nie zajmujemy nadal oceną polityki rządów: przedwrześniowego i emigracyjnego. Celowo nie czynimy tego, bo zaciemniałoby to sprawę Armii Krajowej. Stwierdzaliśmy i stwierdzamy, że AK nie była stronnictwem politycznym; nie była piątym partnerem w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym (PKP); nie była uprawniona do stawiania żądań, wniosków i dezyderatów politycznych; nie prowadziła własnej polityki. Armia Krajowa, będąc częścią Sił Zbrojnych RP, podlegała rozkazom legalnego rządu, wyłącznie odpowiedzialnego za prowadzoną politykę. Twierdziliśmy i twierdzimy, że Armia Krajowa nie była „zapłutym karłem reakcji”, nie była społecznie wsteczną, bowiem w lwiej części składała się nie z kapitalistów, obszarników, bankierów i wyzyskiwaczy pomniejszego gatunku, lecz z chłopów, robotników i pracującej inteligencji, dla których, mimo nie skonkretyzowania przez czynniki polityczne obrazu przyszłej Polski, przedstawiała się ta Polska jako państwo wolności, równości, sprawiedliwości i rządności, Polski doskonalszej w swoim ustroju demokratycznym od przedwrześniowej.

Armia Krajowa może przyjąć odpowiedzialność tylko za swoją działalność organizacyjno-wojskową i techniczno-wojskową, ale odpowiedzialności za stronę polityczną okresu okupacji przyjąć nie może. Nie przyjmie tej odpowiedzialności nie z obawy przed wyrokiem historii, lecz z tych powodów, że żadna armia nie ponosi odpowiedzialności za działalność polityczną swego rządu, bez względu na to, czy działalność tego rządu była dla państwa korzystną czy szkodliwą

Twierdziliśmy i twierdzimy nadal, że nie było „góry” i nie było „dołów”. Była jednolita Armia Krajowa - od góry do dołu.

„Oddawanie hołdu wielkiemu wkładowi żołnierskiemu akowców w dzieło wyzwolenia Polski” („Gazeta Krakowska” - Maria Turlejowa [Turlejska]) - co powszechnie się teraz głosi, z równoczesnym potępieniem „góry akowskiej”, zawiera w sobie fałsz. Akowcy, ich wkład w walkę o

Polskę - to Armia Krajowa jako całość. Wkład w dzieło wyzwolenia Polski dawał akowiec nie z własnej inicjatywy i na własną rękę, lecz na rozkaz swych dowódców. Gdyby nie było organizacji, kierownictwa i rozkazodawstwa, nie byłoby Armii Krajowej, nie byłoby akowców, wreszcie nie byłoby ich czynów i wkładu w wyzwolenie Polski. Uznawanie wartości akowca z równoczesnym potępieniem jego dowództwa to ciąg dalszy dyskryminacji. Nie likwiduje się w ten sposób krzywd i latami narosłych urazów u setek tysięcy ludzi bezpośrednio związanych z Armią Krajową, nie wytwarza się zaufania do rzetelności aktualnego postępowania i planów na przyszłość kierownictwa politycznego i wykonawczego Państwa, szczególnie gdy na koncie postępowania tego kierownictwa figurują niedotrzymane, w nie tak dawnej przeszłości, zobowiązania związane z ujawnieniem się akowców (areszty i procesy) i dyskryminacje związane z pochodzeniem akowskim. Jeśli zgodnie z prawdą, uznanie wkładu całości Armii Krajowej w dzieło wyzwolenia Polski ma wydzwięk polityczny, to pociągnie za sobą i pewne skutki. Będą nimi: wzrost zaufania do kierownictwa Państwa, pogłębienie się jedności narodowej na platformie umacniania niepodległości i suwerenności, wzmacnianie potencjału gospodarczego przez uaktywnienie się byłych akowców, do niedawna obywateli ostatniej kategorii - na wszystkich odcinkach życia gospodarczego i społecznego.

Niektórzy z dyskutantów biorą nam bardzo za złe, że ośmielamy się twierdzić, jakoby po klęsce wrześniowej, przez okres okupacji, „państwo polskie (przedwrześniowe) istniało nadal”. Stwierdzamy, że określenie „przedwrześniowe” nie było przez nas użyte, ale potrzebne było dyskutantom, aby uczynić nam zarzut, że „nie można godzić dwóch rzeczy: uważać się za demokratę i jednocześnie uznawać legalność rządu emigracyjnego”, aby „czytając między wierszami” lub „zaglądając za zasłonę dymną naszych wypowiedzi” oskarżać nas gołosłownie o „próbę rehabilitacji polityki sanacyjnej i polityki emigracyjnego Londynu”. Potrzebne było dyskutantom, aby móc omawiać politykę rządów tamtego okresu, z którą Armia Krajowa bądź wcale nie miała nic wspólnego (okres przedwrześniowy), bądź za którą jako część składowa sił zbrojnych, nie zaś stronnictwo polityczne, odpowiedzialności ponosić nie może.

Ponieważ ciągłość istnienia państwa polskiego w okresie okupacji oraz legalność jego władz była podstawą działalności AK i jej lojalności i posłuszeństwa wobec rozkazów i poleceń tych władz; ponieważ znakomita większość narodu ten fakt uznawała i był on w dużym stopniu motorem postawy narodu wobec okupanta, zachodzi potrzeba omówienia tego zagadnienia w świetle faktów i przepisów prawa.

„Z chwilą utracenia przez władze Rzeczypospolitej Polskiej możliwości wykonywania jakichkolwiek aktów państwowych na zajęтым we wrześniu 1939 r. obszarze państwa - Prezydent Rzeczypospolitej skorzystał z przepisu art. 13 ust. 2 lit. b) Konstytucji z 23 kwietnia 1935 r. i mianował swego następcę, następnie zaś złożył swą godność, następcę jego zaś wykonywał władzę państwową, rezydując najpierw w Angers, następnie zaś w Londynie, działając przede wszystkim na podstawie art. 79 ust. 1 Konstytucji z 23 kwietnia 1935 r. Umożliwiono w ten sposób ciągłość władz przy zmianie ich składu personalnego i politycznego”. Powyższe twierdzenie pochodzi nie od nas, lecz od prof. Konstantego Grzybowskiego, a zawarte jest w cz. I, str. 5 jego książki „Ustrój Polski Współczesnej 1944-1948”, Czytelnik 1948. Zachodzi pytanie, czy dokonana w ten sposób zmiana kierownictwa państwa wymagała międzynarodowego uznania, a jeśli tak, to czy takie uznanie nastąpiło. Odpowiedź znajdujemy w „Zarysie Prawa Międzynarodowego Publicznego” (opracowanie zbiorowe pod redakcją Mariana Muszkata - Warszawa 1956, Tom II, rozdział XXX par. 1, p. 2). „Międzynarodowe uznanie rządu następuje tylko wówczas, gdy rząd zmienia się w drodze przewrotu (zamachu), tj. w sposób, który nie jest zgodny z konstytucją obowiązującą w

danym państwie. Jeżeli natomiast zmiana jest konstytucyjna, to uznanie międzynarodowe nie jest potrzebne”.

Utrzymywanie przez państwo polskie przedstawicieli dyplomatycznych w randze ambasadorów i posłów, akredytowanie obcych przedstawicieli państw przy rządzie polskim, utrzymywanie sieci konsularnych w obcych państwach, udział przedstawicieli Polski w instytucjach i organach międzynarodowych, zawieranie umów międzynarodowych itp. jest dowodem całkowitego uznania rządu polskiego przebywającego na emigracji za zdolnego do reprezentowania swego państwa w stosunkach międzynarodowych. Ten rząd doznał z kolei uznania przez rząd ZSRR, gdy po napaści Niemiec na ZSRR podpisał w dniu 30 lipca 1941 r. układ Sikorski-Stalin [dzisiaj określa się go nazwą Sikorski-Majski]. Między rządem ZSRR a rządem polskim na emigracji nastąpiła wymiana ambasadorów, zawarte zostały umowy o tworzenie armii polskiej w ZSRR, o pożyczce na zbrojenia i szereg innych. Zerwanie przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z rządem polskim na skutek sprawy Katynia, w niczym sytuacji prawnej rządu polskiego na terenie międzynarodowym nie zmieniło [To zdanie zostało skreślone].

Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej powołany do życia przez Krajową Radę Narodową ustawą z dnia 31 grudnia 1944 r. został uznany przez ZSRR, ale Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie uznały tego rządu [nieczytelny dopisek ręczny] i w dalszym ciągu uznawały polski rząd emigracyjny. Sytuacja, jaka w tej sprawie zaistniała w Polsce (sprawowanie faktycznej władzy przez Rząd Tymczasowy) oraz poważne konsekwencje w dziedzinie współpracy wielkich mocarstw przy ustalaniu rozbieżności ich stanowisk w sprawie rządu polskiego, zmusiły te mocarstwa do uregulowania tego zagadnienia. Zajęła się tą sprawą konferencja jałtańska, odbyta w lutym 1945 r. Adam Krzyżanowski w broszurze „Rząd Jedności Narodowej”, Kraków 1945, przytacza dosłowną treść tej uchwały: „Rozważyliśmy wyczerpująco wszystkie aspekty sprawy polskiej. Ponownie potwierdziliśmy nasze wspólne życzenie widzenia Polski Silnej, Wolnej, Niepodległej i Demokratycznej i w wyniku naszych rokowań uzgodniliśmy warunki, na których nowy Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej utworzy się w ten sposób, ażeby uzyskać uznanie ze strony trzech głównych mocarstw”. W dalszym ciągu uchwały podano zasady, na jakich Rząd Tymczasowy ma być przekształcony w Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Stefan Boratyński („Dyplomacja okresu II wojny światowej”, Warszawa 1957) tak ocenia rezultat konferencji: „Konferencja jałtańska usunęła przedmiot sporu wielkich mocarstw i przyspieszyła uznanie nowego rządu polskiego przez państwa zachodnie, co umożliwiło rychłe nawiązanie stosunków z Polską”.

Powołana przez uczestników konferencji jałtańskiej komisja złożona z Mołotowa, Harrimana i Kerr`a zaprosiła do Moskwy na dzień 15 czerwca 1945 r. przedstawicieli ze strony Tymczasowego Rządu oraz przywódców demokratycznych z Polski i Londynu. Przedstawiciele ci opracowali listę osób, które weszły w skład nowego rządu. Listę Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej ogłosiła Komisja Trzech w Moskwie w dniu 23 czerwca 1945 r.

Rząd w Londynie przestał być uznawany automatycznie, gdy Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej został, na skutek konferencji moskiewskiej, uznany przez większość państw, a wśród nich przede wszystkim przez trzy mocarstwa.

W sprawozdaniu z konferencji poczdamskiej z sierpnia 1945 r. w rozdziale IX pkt A stwierdza się, że „następstwem nawiązania przez rządy brytyjski i Stanów Zjednoczonych stosunków dyplomatycznych z Polskim Rządem Tymczasowym było cofnięcie ich uznania dawnemu Rządowi Polskiemu w Londynie, który już nie istnieje („Zarys Prawa Międzynarodowego Publicznego”, tom II, str. 16).

Stwierdziliśmy, że legalność rządu emigracyjnego była faktem historycznym. Stwierdzenie tego faktu oznacza jednocześnie ciągłość istnienia państwa polskiego, nie zaś ciągłość istnienia

rządów przedwrześniowych. Była to nie tylko zmiana rządzących, nie tylko zmiana systemu rządzenia, ale zmiana podstaw ideologicznych rządzenia. Stronnictwa popierające rząd Sikorskiego nosiły się w 1949 r. [?] z zamiarem odejścia od konstytucji kwietniowej i nawrotu do konstytucji marcowej. Nie uczyniły tego ze względu na konieczność uniknięcia komplikacji międzynarodowych. Były nimi ostrzeżenia rządów W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych cofnięcia uznania rządowi polskiemu, gdyby w drodze nieprzewidzianej konstytucją dokonał jej zmiany.

Opieranie się stronnictw politycznych o konstytucję kwietniową miało charakter raczej formalny, związany z anormalną sytuacją państwa, w którym na skutek wojny nie sposób było dokonać zmiany konstytucji lub nawrotu do konstytucji marcowej. Ale jest to zagadnienie wymagające obszernego omówienia po uprzednich wnikliwych studiach opartych na dokumentach.

Przeprowadzenie dowodu legalności rządu polskiego na emigracji ma swoje konsekwencje na odcinku uprawnień tego rządu w stosunku do sił zbrojnych, a więc i w stosunku do AK, jako części składowej sił zbrojnych RP.

Od lipca 1944 r. aż po dzień dzisiejszy w publicystyce krajowej omawiającej sprawy AK stale mówi się o polityce uprawianej przez dowództwo Armii Krajowej. Ta propaganda obciążająca dowództwo AK za działalność polityczną władz w okresie konspiracji sięgała tak głęboko, że – jak do tej pory – nikt nie poddał tego twierdzenia krytycznemu prześwietleniu. A przecież jest to strona najbardziej wystawiona na ataki, jest to strona pozwalająca przeciwnikom i krytykom AK na bezpodstawne twierdzenia o różnicach zachodzących z tego powodu w okresie okupacji pomiędzy rozpolitykowaną, reakcyjną, sanacyjną „górami” a przeważnie radykalnie czującymi, a nawet działającymi „dołami” akowskimi: że „>góry< AK ponoszą odpowiedzialność za wodzenie na polityczne manowce i bezdroża swych ochotniczych żołnierzy”.

Przede wszystkim stwierdźmy, czym była Armia Krajowa. Naczelnny Wódz i Prezes Rady Ministrów wydał w dniu 13 listopada 1939 r. zarządzenie, że zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z dnia 8 listopada 1939 r. przygotowania do walki czynnej z okupantem leżą w kompetencji Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), ściśle tajnej organizacji wojskowej, której powstanie i zależność służbową zatwierdziła Rada Ministrów. W tymże listopadzie 1939 r. Komitet Ministrów dla Spraw Kraju, powołany do życia przez Radę Ministrów, uchwalił podstawową instrukcję określającą zasady organizacji pracy w sprawach kraju, która to instrukcja była jednocześnie statutem ZWZ. Jeden z punktów tej instrukcji mówił, że ZWZ jako ośrodek dyspozycji wojskowej na terenie kraju jest organizacją jednolitą, jedyną działającą na terenie kraju i nie może być w żadnym wypadku związkiem kilku organizacji pokrewnych. W lutym 1940 r. na podstawie uchwały Rady Ministrów dodano do tego punktu drugie zdanie, że wszystkie istniejące w kraju organizacje pokrewne muszą się podporządkować ustanowionym przez Naczelnego Wodza komendantom ZWZ. Inny punkt Instrukcji mówił, że ZWZ jest organizacją ogólnonarodową i ponadstanową, skupiającą w swych szeregach, bez względu na różnice przekonań politycznych i społecznych, wszystkich Polaków pragnących walczyć czynnie z okupantem w warunkach pracy konspiracyjnej i odpowiadających pod każdym względem wysokim moralnym wymaganiom, jakie stawia wobec jednostki podobna praca. W zasadach regulaminowych instrukcja mówiła, że ZWZ jest organizacją ściśle tajną, wojskową, opartą o bezwzględnie pojęte zasady hierarchii, karność i dyscypliny. Te zasady organizacyjne przesłane zostały do kraju w „Instrukcji dla Rakonia”, tj. gen. Stefana Roweckiego - Grota z datą 4 grudnia 1939 r.

Instrukcja nr 2 dla Rakonia z 16 stycznia 1940 r. stwierdzała, że ZWZ stanowi część składową Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, podległą przez Komendanta Głównego ZWZ Naczelnemu Wodzowi Wojska Polskiego oraz, że każdy oficer i szeregowy WP biorący udział w

pracach ZWZ jest w dalszym ciągu żołnierzem armii, działającym na froncie, przysługują mu wszelkie prawa moralne i materialne żołnierza czynnej służby. Ta sama instrukcja w innym punkcie postanawia, że na terenie kraju może działać jako wojskowy ośrodek dyspozycyjny jedynie ZWZ, skupiający w swych szeregach doborowy element pod względem ideowym i charakteru, niezależnie od przynależności politycznej poszczególnych członków.

16 kwietnia 1940 r. Komitet dla Spraw Kraju ustalił „Zasady współpracy Delegata Rządu z ZWZ” zatwierdzone następnie 23 kwietnia 1940 r. przez Prezesa Rady Ministrów gen. Sikorskiego. Komitet nie tylko przyjął ścisły rozdział spraw politycznych od wojskowych, ale postawił delegata Rządu ponad czynnikami wojskowymi. Komendantom wojskowym powierzył Komitet wyłącznie „sprawy organizacyjno-wojskowe i techniczno-wojskowe”, natomiast wydawanie obowiązujących dyrektyw politycznych uznał za kompetencję Głównego Delegata Rządu, który ustalać je winien w porozumieniu ze stronnictwami. Główny Delegat Rządu kontrolować miał również wykonywanie budżetu przez ZWZ, delegaci rządowi mieli zatwierdzać wyroki śmierci, wydawane przez sądy organizacji wojskowej.

Rozkaz Naczelnego Wodza z dn. 14 lutego 1942 r. zniósł nazwę ZWZ. Od tej pory wszyscy żołnierze w czynnej służbie wojskowej w kraju stanowili Armię Krajową, podległą jej dowódcy.

Zachodzi pytanie, czy kierownictwo Armii Krajowej mogło praktycznie uprawiać własną politykę, poza podporządkowaniem się linii politycznej ustalonej przez Rząd i Polityczny Komitet Porozumiewawczy (PKP) i komunikowanej, jak również kontrolowanej przez Głównego Delegata Rządu?

Komitet Ministrów dla Spraw Kraju uchwalił 17 kwietnia 1940 r. „Zasady współpracy delegatów rządu ze stronnictwami politycznymi w kraju”, w myśl których delegat rządu jest w zakresie spraw politycznych łącznikiem między krajem a rządem, współdziała ze stronnictwami, ale nie kieruje nimi. W maju 1940 r. Rada Ministrów stwierdziła konieczność wyłonienia w kraju reprezentacji czterech głównych stronnictw (PPS, SL, SP, SN). W czerwcu tego samego roku rząd uznał Polityczny Komitet Porozumiewawczy (PKP) za reprezentację polityczną kraju, którego zdania ze względu na brak wówczas Głównego Delegata Rządu zasięgać ma Komendant ZWZ we wszystkich sprawach zasadniczych. Od listopada 1940 r., tj. od nominacji Cyryła Ratajskiego na Głównego Delegata Rządu, kontakty Komendanta Głównego ZWZ (później AK) z reprezentacją polityczną, osobiste lub przez przedstawicieli, ograniczały się do składania sprawozdań z działalności wojska lub odpowiedzi na interpelacje.

W skład PKP wchodziły stronnictwa polityczne, które przed wrześniem 1939 r. stały w opozycji do rządu. Udzieliły one poparcia politycznego nowemu kierownictwu Państwa (po okrojeniu uprawnień Prezydenta RP przysługujących mu według konstytucji kwietniowej). Mimo jednak poparcia politycznego udzielonego przede wszystkim gen. Sikorskiemu w jego podwójnym charakterze: premiera i Naczelnego Wodza oraz mimo że gen. Sikorski powołał do życia ZWZ, nigdy nie miały pełnego zaufania do kierownictwa ZWZ w kraju. W stosunku do ZWZ łączyła te stronnictwa obawa przed dyktaturą wojska konspiracyjnego, organizowanego i dowodzonego w dużym stopniu przez oficerów zawodowych, w tym oficerów pochodzenia legionowego lub obawa, aby czynniki sanacyjne, zgrupowane poza PKP nie zechciały sięgnąć pod władzę w oparciu o tak zorganizowane wojsko. Programy polityczno-społeczne poszczególnych stronnictw, tak zasadniczo różniące polityczną lewicę od politycznej prawicy, uniemożliwiały im w warunkach okupacji i konspiracji, rozwiązywanie spraw związanych z przebudową ustrojową państwa. Sprawy te odkładały stronnictwa na okres powojenny. Natomiast zajęły one, od samego początku okupacji, jednolite stanowisko w sprawach walki z okupantem. Uznały konieczność prowadzenia jej do zwycięskiego końca. Wszystkie uznawały potrzebę istnienia jednolitego wojska, ale pragnęły mieć bądź wpływ na jego skład i kierownictwo, bądź przynajmniej nie dopuścić do zaistnienia takiego

wpływu innego stronnictwa. Właśnie w sprawach związanych z zagadnieniem wpływu na wojsko konspiracyjne, zdradzały stronnictwa niepokój, wzajemną podejrzliwość i czujność.

Wpływ na obsadę kierowniczych stanowisk w wojsku zagwarantowany został Głównym Delegatom Rządu i PKP poprzez: 1) typowanie i opiniowanie osoby na stanowisko Głównego Komendanta AK i 2) opiniowanie przedstawianych przez Komendanta Głównego AK kandydatów na stanowiska komendantów okręgów i obszarów. Przecież po dostaniu się w ręce Gestapo gen. Roweckiego-Grota, gen. Komorowski-Bór był wytypowany i jednogłośnie wskazany na stanowisko następcy Grota przez Głównego Delegata Rządu na Kraj, inż. Stanisława Jankowskiego i PKP. Wpływ na obsady personalne w wojsku w okresie scalania organizacji paramilitarnych miały wszystkie stronnictwa, nawet i te, które w PKP nie zasiadały. W zależności bowiem od liczebności scalanej organizacji wojskowej, w zależności od terenowego jej rozmieszczenia, oficerowie sztabów scalanej organizacji przydzielani byli na stanowiska od sztabu głównego począwszy, do komend i sztabów obwodów i inspektoratów AK włącznie.

Pod taką troskliwą i wnikliwą opieką stronnictw politycznych, przy przestrzeganiu i egzekwowaniu przez głównych delegatów rządu swych uprawnień w stosunku do wojska, a nawet dążenia do ich rozszerzania komendanci główni i ich sztab, choćby nawet mieli zamiary prowadzenia własnej polityki, nie byli w stanie wyjść poza linię polityczną reprezentowaną przez Głównego Delegata Rządu na Kraj, otrzymującego wytyczne tej polityki od rządu polskiego znajdującego się poza krajem, a opierającego się politycznie o stronnictwa reprezentowane w PKP.

Rolę i stanowisko zajmowane przez Armię Krajową oraz opinie o niej charakteryzują wyjątki z okólnika „Rocha” (Stronnictwa Ludowego) z 30 maja 1943 r., wydawanego przez to stronnictwo do organizacji swych terenowych w związku z wcieleniem oddziałów taktycznych „Chłostry”(Chłopska Straż) do Sił Zbrojnych w Kraju (do AK).

W okólniku tym Stronnictwo Ludowe wyraźnie stwierdza, że Komendant Główny AK nie ma zamiary wyjść poza zagadnienia wojskowe, związane z przeprowadzeniem walki o wolność. Gdyby było inaczej, Stronnictwo Ludowe nigdy nie udzieliłoby zaufania dowództwu AK i nie zgodziłoby się na przekazanie swych oddziałów taktycznych pod komendy tego dowództwa.

[...].

Z przytoczonych dokumentów jasno wynika, że Armia Krajowa odpowiadała warunkom, jakie ogólnie stawiamy wojsku, bowiem:

- 1) AK była częścią składową Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej działającą w konspiracji w kraju, gdy druga część jawna znajdowała się poza granicami państwa;
- 2) AK podlegała Naczelnemu Wodzowi Wojska Polskiego, wyznaczonemu przez czynniki konstytucyjne do tego uprawnione, poprzez Komendanta Głównego Armii Krajowej;
- 3) AK uprawnioną była do sprawowania wyłącznie działalności organizacyjno- i techniczno-wojskowej;
- 4) AK otrzymywała dyrektywy polityczne od Głównego Delegata Rządu na Kraj, który ustalał je w porozumieniu ze stronnictwami politycznymi. Art. 12 pkt 2 Dekretu Prezydenta RP z kwietnia 1944 r. „O tymczasowej organizacji władz na terytorium RP” uprawniał Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju jedynie do stawiania Głównemu Delegatowi Rządu na Kraj wniosków w sprawach łączących się bezpośrednio z obronnością państwa, tudzież dezyderatów co do wydawania rozporządzeń i zarządzeń w poszczególnych sprawach;
- 5) Żaden znany nam akt prawny Rządu RP lub Naczelnego Wodza nie upoważniał Komendanta Głównego AK do ingerowania w dziedzinę polityczną. Nie znamy również aktów natury politycznej wydanych bądź przez Komendanta Głównego AK, bądź przez upoważnionych przez niego podwładnych.

Od ludzi oskarżających Dowództwo Armii Krajowej o prowadzenie polityki domagamy się

wskazania aktów politycznych dokonanych przez Komendanta Głównego Armii Krajowej na własną rękę. Jeżeli takie fakty zostaną wskazane i udowodnione, zgodzimy się na zarzut, że Komendant Główny AK, a więc „góra” AK prowadziła własną politykę i za tę politykę jest słusznie oskarżana i odpowiedzialna. Jeżeli natomiast Armia Krajowa, część zbrojnego ramienia narodu, wykonywała rozkazy swego legalnego rządu, to za politykę tego rządu nie może ponosić odpowiedzialności.

Żle by było z takim wojskiem, którego poszczególni dowódcy uzależnialiby wykonywanie rozkazów swego rządu od tego, czy politycznie rozkaz taki im osobiście odpowiada.

Żle by było z takim kierownictwem państwa, które by wykonanie swych rozkazów przez wojsko uzależniało od aprobaty politycznej poszczególnych dowódców wojskowych.

Żle by było z takim państwem, kierownictwem tego państwa i z takim wojskiem w tym państwie, w którym dowódca wojskowy miałby być zagrożony odpowiedzialnością polityczną za wykonywanie rozkazów swego legalnego rządu.

Dotychczasowymi artykułami staraliśmy się omówić podstawowe zagadnienia związane z istnieniem Armii Krajowej i jej działalnością, bowiem naświetlenie ich, zgodne ze stanem faktycznym ma znaczenie dla wszystkich dziedzin pracy AK.

Dalszego szczegółowego omówienia wymagają: rzekoma „niejednorodność ideologiczna AK”, slogan „stania z bronią u nogi”, ciągle jeszcze pokutujący u niektórych publicystów, „teoria dwu wrogów”, planowanie walki i odtwarzanie sił zbrojnych w Kraju; problem organizacji i scalania sił Kraju dla walki z okupantem, wreszcie zagadnienia administracji zastępczej. Sprawy te omówimy, jeśli uzyskamy dalszą możliwość publicznego ich naświetlenia [Cały ten akapit został skreślony].

Bardzo chętnie przyjmujemy wszelkie dalsze uwagi skierowane do nas przez zainteresowanych powyższymi problemami.